



**Jeleniogórski
boom...**

Jeździ się w te okolice po wypoczynku. Na spacer i na narty. Szklarska Poręba, Śnieżka, Karpacz, Cieplice — nazwy z grafika czasów, folderów biur podróży, nazwy kojarzące się z tym co miłe, relaksowe. Pięknie tu. Kotlina z zalesionymi stokami, pośrodku miasto ze Starówką, legendą, genealogią wywiedzioną od Krzywoustego. Pod bokami dwie granice, czeska i niemiecka, dookoła Karkonosze. Klimat łagodny, turystów ćma, głównie sąsiadów.

Miasto ma od niedawna status stolicy województwa. Od dawna obchodził mieszkańcy wrzesień jako miesiąc swój: miejski, regionalny i świąteczny.

Nazywa się to: Wrzesień Jeleniogórskie. Od roku 1968 (z przerwą w l. 1970-71) koronną imprezą Wrześnią są tzw. Jeleniogórskie Spotkania Teatralne.

Bo miasto, oprócz *Celwiskozy* (chemia), *Polfy* (farmaceutyka) przemysłów: metalowego, papierniczego, szklarskiego, oprócz dywanów w pobliskich Kowarach, oprócz klimatu, turystów i sanatoriów — ma teatr. Pierwszy teatr polski na Ziemiach Zachodnich — taki był jego tytuł do sławy 30 lat temu, ten fakt święcono na jubileuszu w roku ubiegłym. Tutaj zaczął karierę sceniczną Adam Hanuszkiewicz, tutaj — jak wspomina tenże Hanuszkiewicz — grało się już po wyzwoleniu w atmosferze pół-modlitwy, pół-święta. Polskie teksty, polskie słowa, polscy aktorzy — to musiało działać uderzeniowo, zwłaszcza że wszystkie napisy w mieście dotyczyły jeszcze miejscowości Hirszenberg.

Po okresie heroicznym przyszedł okres stabilizacji. Także dla teatru, przede wszystkim dla teatru. Czasami ta stabilizacja oznaczała: przeciętność, dzień jak co dzień małego ośrodka, placówki objazdowej z bogatym planem usług do zrealizowania. Utańczył się przez te, liczne, lata: Jelenia Góra to taki punkt na teatralnej mapie, w którym skupiają się wszystkie cechy teatrów małych, skromnych, prowincjonalnych (mówiło się niegdyś „poblatowych”): trudności, brak aktorów; jeszcze raz trudności: z planem, repertuarem, widzami, pieniędzmi, z właściwym rozumieniem ich sytuacji. Co najwyżej — przyznawano teatrowi i jego kolejnym kierownikom ambicje. Duże, owszem, ale nigdy prawie na miarę „trudności obiektywnych”.

Mineło trochę lat, dokonało się sporo zmian i oto: *zniknęły trudności obiektywne*.

Jeleniogórski teatr przypiął ostrogi. Ambicje ma kolosalne. Apetyty także, znalazł sobie przyjaciół, mecenasów, sojuszników.

Spopularyzował swój adres: Jelenia Góra, Aleja Wojska Polskiego 38, Teatr imienia Cypriana Norwida.

W maju bieżącego roku adres ten znaczył tyle co: Europa, Polska. Cały miesiąc trwało tournée teatru imienia Norwida po krajach Ameryki Środkowej i Południowej. Przywieźli stamtąd wysokie noty krytyki dla spektaklu, który pokazywali: „Don Juan” w reżyserii i scenografii Krzysztofa Pankiewicza, przywieźli wrażenia, film dokumentalny i coś jeszcze: uśmierzone kompleksy. Czuję się to dopiero tutaj, u siebie. Czuję je miasto; kiedy nasi byli w Wenezueli...

Tak niedawno „nasi” jeździli głównie do Karpacza, Szklarskiej, Świeradowa. Jeżdżą zresztą nadal.

Alé już Wydział Kultury, miejscowy, obiecuje: w 77-ym wyśle się teatr do Japonii.

A zespół wenezuelski, z Caracas, przyjechał w tym roku do Jeleniej Góry na VII Spotkania Teatralne. Obok zespołu z Węgier — teatr z Veszprém — obok Moskiewskiej Opery Kameralnej, obok warszawskiego Teatru Narodowego. A także, obok i razem — zespołów i przedstawień z Górzowa Wielkopolskiego, Wrocławia (Teatr Współczesny), Wałbrzycha, Opola.

No więc, Spotkania. Siódme z rzędu, 16—26 września. Wszystkie wymienione teatry plus gospodarze: jeleniogórzanie. 9 przedstawień, jedna premiera — jeleniogórska: „Horsztyński” Juliusza Słowackiego w reżyserii Aliny Obidniak.

Różne teatry, różne spektakle, różne poziomy — MOZAIKA. Umyślić nie tak? Przypadkowo?

Zanim jednak bliżej o Spotkaniach, warto przedstawić do końca teatr z Jeleniej Góry.

Ze oczko w głowie miejscowej władzy — już było.

Ze budynek piękny — dodają.

A ponadto:

Dwie sceny — duża i studyjna (od sezonu 1973/4). Studyjna na 100 osób. Objazd niewielki już, zmniejszony, z 250 do 110; plan przedstawień, w związku z tym: z 400 do 330.

Od trzech lat gra się codziennie w siedzibie w Jeleniej Górze. Stała współpraca z teatrem w Budziszynie (NRD) i Veszprém (Węgry). W ciągu tychże trzech lat: sześciokrotnie zapraszany do Warszawy na spektakle gościnne. Pokazano po kolei: „Pierścień wielkiej damy” Norwida, „Wyzwolenie” Wyspiańskiego, „Konopielkę” Redlińskiego, „Peer Gynta” Ibsena, „Homera i orchidee” Gajciga, „Kram z piosenkami” Schillera. Oczywiście festiwale: wrocławski, kaliski, opolski.

Występy zagraniczne sprowadziły się (znowu — biorąc za podstawę obliczeń ostatnie 3 lata) do Veszprém, Keszthely (Węgry) z roku 1975/6, NRD, wzmiankowanego już Caracas, Bogoty, Panamy, Kostaryki. Od trzech lat działa przy teatrze Wszechnica Teatralna pod kierunkiem dr. Janusza Deglera.

Cóż jeszcze?

Własne archiwum filmowe — owszem — utrwalają najważniejsze przedstawienia sezonu. Umowy o współpracy kulturalnej z dużymi zakładami pracy województwa i Dolnego Śląska, poradnictwo w ruchu amatorskim.

I nagrody:

dyplom honorowy Ministra Kultury i Sztuki za wybitne osiągnięcia w upowszechnianiu kultury (r. 1974).

Nagroda zespołowa II stopnia dla teatru Norwida za przedstawienie „Konopielki” E. Redlińskiego na XV Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu.

Złota Statuetka Fredry w plebiscycie publiczności na najlepszy spektakl Dolnego Śląska, za „Konopielkę” (r. 1975 — reż. Grzegorz Mrówczyński).

Po raz drugi ta sama Statuetka za „Sen nocy letniej” Szekspira (r. 1976 — reż. Henryk Tomaszewski).

Nagroda Zespołowa Krytyków — San José Kostaryka za realizację „Don Juana” Moliere (r. 1976 reż. Krzysztof Pankiewicz).

Krzyż Komandorski z gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, przyznany przez Radę Państwa w lipcu 1976.

Nagrody indywidualne, w tym m. in. Państwowa I Stopnia (rok 1975) dla jubilatki 60-lecia pracy artystycznej Zuzanny Łozińskiej.

To wreszcie:

Od r. 1973 dyrektorem i kierownikiem artystycznym Teatru im. Cypriana Norwida w Jeleniej Górze jest Alina Obidniak. Kierownictwo literackie pełni Janusz Degler.

Prezentacja dokonana. Wyliczone fakty. Reszta jest opiniami, nastrojem, atmosferą, emocją i... — najważniejszym: przedstawieniami, jakże się tu pokazuje. Produkuje. Proponuje. Dla miasta, na festiwal, dla Świeradowa i Japonii.

Czy warto jeszcze mówić o VII Jeleniogórskich Spotkaniach. O kolorowej, nieporównywalnej ze sobą mozaice dokonań różnych teatrów, z różnych części świata. O przedstawieniach złych, średnich, interesujących i wybitnych, zestawionych w formułę dostępnej przypadkowości... Pewnie i nie byłoby warto, starczyłoby oddać hołd komu trzeba, przemilczeć kogo żal, skomplementować dynamicznych, ofiarnych, gościnnych gospodarzy, rozdzielić cenzurki i wyrazić nadzieję, że następne, VIII Spotkania będą równie interesujące i niespodzianek wszelkich pełne co i obecne. Nie warto byłoby pewnie dodawać niczego ponadto, gdyby nie sale pełne publiczności, gdyby nie dyskusje wokół Spotkań, gdyby nie to co się — tutaj — w Jeleniej Górze, na ten temat mówi i sędzi. Czego się po nich oczekuje. Jakże, w zasadzie, powinny one być, dla kogo, po co...

I okazuje się; kiedy ówczesny dyrektor teatru, Tadeusz Kozłowski, wymyślił je w roku 1968, widział w nich przegląd teatrów objazdowych. To się, owszem, podobało w Warszawie, podobało krytykom, ale jeleniogórzanom mniej. Objazdowy, chociaż prof. Korzeniowski nobilitował go na „wędrowną” znaczyło zawsze dla miasta: gorszy, o niższym poziomie. Już w r. 1972 Spotkania stały

CIĄG DALSZY NA STR. 12

Jeleniogórski boom...

CIĄG DALSZY ZE STR. 11

się, więc forum konfrontacji teatralnych „w ogóle”, co nie znaczy zbyt wiele — praktycznie tyle ile ma się stosunków i z kim, by ściągnąć zespoły lepsze. W r. 1975 Spotkaniom patronowała formuła: konfrontacja scen studyjnych.

Obecne, eklektyczne aż do nonszalanckiej, zadowolają się etykietką *formuły otwartej*, co musi oznaczać materii pomieszanie, groch z kapustą i niejednorodność.

I te właśnie, takie — zyskują aplauz.

Bo: egzotyczny zespół z Caracas, Olbrychski („Maria” i „Czysta miłość”), „Wacława dzieje” i Kolberger — u siebie, w Alei Wojska Polskiego.

Bo: świetni Rosjanie, elitarny i dobry teatr muzyczny, także — locò Jelenia Góra, satysfakcje jak wyżej.

Bo: egzotyczny zespół z Caracas, interesujący spektakl, żywiołowe i precyzyjne aktorstwo.

Bo: Joyce z Wrocławia, o którym („Anna Livia”) mówi się w Polsce od

dnia premiery, dużo i różnie.

W liceach i technikach Jeleniej Góry i okolic o teatrze wie się dużo. A mówi — nieobojętne.

O Alinie Obidniak powiada się tu jednogłośnie: idealny manager, to ona zapoczątkowała tę całą aferę, sprawiła, że teatr stał się okropnie ważny, najważniejszy.

Czy ważniejszy niż domy kultury, ośrodki, kluby, biblioteki i cała tzw. kultura wojewódzka? Przeciętny obywatel odpowiada — ważniejszy, to widać. Władza — nie, ale ma spektakularne efekty. Jest ruch wokół Jeleniej Góry i ruch wokół teatru. To ważne, bo turyści, zapotrzebowanie na zajęcie ich czasu, na pokazanie polskiej wizytówki kulturalnej, bo przecież... granice, uzdrowiska, tłumy itp.

Dyrektor teatru, Alina Obidniak formułuje to wprost: złożyliśmy ofertę kulturalną dla 10 milionów (tyle rocznie przebywa turystów w Jeleniogórskiem). To jest perspektywiczny plan rozwoju kultury regionu, pod takim hasłem właśnie.



„Horsztyński” J. Słowackiego w reż. Aliny Obidniak. Na zdjęciu Ferdynand Żelazki jako Szczesny Kossakowski. Fot. GRAZYNA WYSZOMIRSKA

Plan na wyrost, przebogaty: zbudowanie wielofunkcyjnych są małe formy teatralne dla sanatoriów, wczasowisk i szkół, powiększenie ze społu o 100 proc. (dziś: 30 osób), wie! kie widowiska masowe, plenerowe itd. itd.

Uzasadnienie: to samo, którym służą władze — zagłębienie turystyczne

wciśnięte między dwu sąsiadów musi posiadać kulturalną wizytówkę. Nie kuracyjną ale reprezentacyjną. Tak dobrą, żeby każdy w Polsce poczuł się zaszczycony zaproszeniem do Jeleniej Góry.

Tu kropka. Nie chcą niczego mniej ani niczego więcej. Tylko tyle. W tym celu:

reżyserują i będą reżyserować: A. Hanuszkiewicz, H. Tomaszewski, R. Major, K. Pankiewicz, K. Wiśniak, M. Kaniewska, C. Gimenez, K. Jasiński i inni. W tym celu repertuar zrealizowany i zaplanowany — blyszczy olśniewająco: Norwid (*Pierścień wielkiej damy*), Wyspiański (*Wyzwolenie*), Witkacy (*W małym dworku*), Fredro (*Zemsta*), Ibsen (*Peer Gynt*), Słowacki (*Bēniowski*), Mrozek (*Tango*), Gajcy (*Homer i orchidee*), znów Norwid (*Kleopatra i Cezar*), Sartre (*Przy drzwiach zamkniętych*), Herbert (*Lalek*), Szekspir (*Sen nocy letniej*), Wyspiański po raz drugi (*Warszawianka*), Słowacki po raz drugi (*Horsztyński* — premiera na VII Spotkaniach). I dalej — Mickiewicz (*Życie snem*), Calderona, Goethe (*Ifigenia w Taurydzie*), Gombrowicz, znów Norwid (*Aktor*) Arystofanes (*Chmury*)... jeżeli się uda, jeżeli to co „zapisane” na sezon 78/79 stanie się ciałem.

Ala — właśnie — czemuż by nie? Oczywiście jest w repertuarze chociażby „Każdy kocha Opalę” Petricka, będzie Wildera „Długi świąteczny obiad” i „Życie seksualne białych myszek” A. Szypulskiego. Proporcje zabawy i głębszej refleksji zachowane są wcale udatnie. Manewr z dwoma scenami (ambitniejsze rzeczy na studyjnej, dla niewielkiej liczby widzów, którzy chcą naprawdę przyjść) pozwala na to.

Więc — wspaniale?

Niezupełnie.

W atmosferze, tak. W tym, co jest parciem do przodu, tak. Managerstwo na bardzo dobrze i jeszcze więcej. Ambicje — podobnie. Rola kulturotwórcza teatru — nie do przecenienia — przy tych ambicjach zamachu, możliwościach. Szwankuje jedno... jakoś artystyczna spektakli. Własnych.

Dla ścisłości: mogą mówić o jednym, ale też ten akurat zobowiązuje. „Horsztyński” — w reżyserii Aliny Obidniak do scenografii Krzysztofa Pankiewicza. Ambitnie zamierzony jako dramat postaw i polski Hamlet (o czym informuje ulotka i program) nie dźwiga jednak tych zamierzeń, gubi je, rozprasza. Być może zawinił scenograf nadmiernie uogólniwszy (abstrakcyjne, „otwarte” dekoracje — niby alegoryczne) ramy dramatu, być może za mało ostro zaznaczona myśl reżyserska — ten „Horsztyński” w postaci pierwotnej, premierowej nie przynosi zaszczytu teatrowi, chociaż dowodnie świadczy o jego dewizie: mierz siły na zamiary.

I świetnie, niech mierzą, tak trzeba.

Porażki bywają w każdym teatrze. Nawet w tak dynamicznym i zdobywczym jak w Jeleniej Górze, co już nie jest bynajmniej czczym komplementem.

Wystarczy tam pojechać.

TERESA KRZEMIEN